

Policja porażona własnym paralizatorem

29 maja 2017

Sprawa zatrzymania Igora Stachowiaka, jego śmierci, śledztwa w tej sprawie i opinii polityków to pasmo półprawd, kłamstw, indolencji i nieporozumień. A nade wszystko brak profesjonalizmu po stronie tych, którzy odpowiadają za przestrzeganie prawa. Prawdziwym zawodowstwem popisali się jedynie dziennikarze „Superwizjera” TVN, ale mieli w ręku taki materiał, że zmarnować go się nie dało.

15 maja 2016 roku na wrocławskim rynku, zostaje zatrzymany przez policję 25-letni Igor Stachowiak. Za to, że wyglądał jak ktoś przez policję poszukiwany. Gdy go wylegitymowano okazało się, że młody człowiek sam jest poszukiwany za oszustwa. To wersja zatrzymania opowiadana przez policję. Interesująca, ale całkowicie nieprawdziwa.

Najpierw sami policjanci zdementowali, że Igora zatrzymano z powodu podobieństwa do innej, poszukiwanej osoby. KGP upierała się jednak przy sformułowaniu, że chłopaka zatrzymano bo był „poszukiwany przez prokuraturę za popełnione przestępstwa”. W języku prawników oznacza, to, że był o coś podejrzany.

Nie był. Sygnatura akt, które policja udostępniła mediom jako dowód, że Stachowiak był przestępcą wykazała, że 25-latek był poszukiwany, bo nie stawiał się na przesłuchanie w roli świadka w sprawie o wyłudzenie. A zatem wbrew twierdzeniom policji Stachowiak przestępcą nie był.

Policja przez ponad rok twierdziła, iż Igor był w czasie zatrzymania agresywny i stawiał czynny opór. Dlatego użyto paralizatora. Tak uważają jedynie policjanci biorący udział w wydarzeniu. Cywilni świadkowie agresji nie widzieli. Nie widać jej też w filmach nagranych przez świadków zajścia. Policjanci znów rozminęli się z prawdą.

Stachowiak trafia na komisariat na ul. Trzemeską. Razem z nim policja przetrzymuje osoby, które zajęcie na rynku filmowały. W oficjalnej wersji policji następne wydarzenia wyglądały tak, że po kilku godzinach Stachowiak wziął i umarł. Sam z siebie.

Jak było naprawdę wszyscy widzieli. Nagrania z policyjnej toalety, do której zaciągnięto 25-latkę i torturowano go, przy okazji poniżając, uchwyciły się w policyjnym taserze. To dowodzi po pierwsze, że policjanci kłamali, po drugie, że zachowywali się jak bandyci i sadyści, po trzecie, że wiedząc, że taser nagrywa podczas używania, razili prądem z paralizatora chłopaka zostawiając ewidentne dowody swojej winy. A to świadczy, że są idiotami.

Wkrótce pojawiają się opinie lekarza, że przyczyną śmierci Igora była „ostra niewydolność krążeniowo-oddechowa”. Zaś zdaniem prokuratury „można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że śmierć była spowodowana zażyciem środków psychoaktywnych”. Tę wersję do dziś powtarza Minister Sprawiedliwości i szef prokuratury w jednej osobie – Zbigniew Ziobro.

– Igor Stachowiak zmarł z powodu niewydolności krążeniowo-oddechowej w przebiegu arytmii po epizodzie excited delirium spowodowanym zażyciem środków psychoaktywnych. Zdaniem jednego z biegłych nie było dowodów, że Igor Stachowiak był bity i kopany przez policjantów – mówił minister mediom, dodając, że – prokuratura dochowała wysokiej staranności w związku z badaniem sprawy śmierci Stachowiaka”.

Prokuratorzy musieli być niewidomi lub co najmniej niedowidzący. Pośmiertne zdjęcia twarzy Stachowiaka wskazują nawet komuś nie mającemu pojęcia o medycynie, że chłopak dostał tęgi łomot.

Zresztą wątek prokuratorski jest ciekawy sam z siebie. Po śmierci 25 latka śledztwo w tej sprawie zaczęła prowadzić prokuratura we Wrocławiu, potem zajęli się nią śledczy z

Legnicy, by po paru miesiącach zaczęła zaprzętać głowę prokuraturze poznańskiej. Po co takie korowody, skoro materiał nagrany przez paralizator śledczy dostali od Biura Spraw Wewnętrznych niemal od razu?

Ziobro tłumaczy swoich podwładnych, tym, że nagrania były niewyraźne i czekano długo na odcyfrowanie ich dokładnego zapisu przez biegłych. To kolejna półprawda, bo materiały z tasera wystarczyły, by zawiesić używającego go sierżanta sztabowego Łukasza R. na 3 miesiące. Dlaczego jednak go nie wyrzucono, a prokurator nie postawił go w stan oskarżenia? Bo, jak się tłumaczy policja, dowód w postaci nagrań mieli prokuratorzy i nie raczyli ich, bądź ich kopii wydać niepokieszanym policjantom. Ci zaś musieli przywrócić Łukasza R. do służby.

Sierżant R. był w policji siedem lat. Przestał być dopiero po emisji programu w TVN. I to mimo że już wstępny raport Biura Kontroli KGP stwierdzał, że użycie tasera wobec Stachowiaka, który był skuty kajdankami, było nadużyciem uprawnień. Łukaszowi R. poznańska prokuratura nie postawiła zarzutów do dziś.

Rok wałkowania sprawy przez 3 prokuratury nie doprowadził do niczego. Media donoszą, że to dlatego, że sprawa była tuszowana. Nie tylko media.

– Mnie bardzo dziwi, że komendant główny i minister spraw wewnętrznych udają, że nie widzieli tego filmu. Nie wierzę w to. Nie wierzę, że te osoby nie miały wiedzy – mówił w TVN24 podinsp. Andrzej Szary, wiceprzewodniczący NSZZ Policjantów.

Otóż niekoniecznie chodzi o celowe tuszowanie sprawy. Gdy zginął Stachowiak, Jarosław Szymczyk był Komendantem Głównym Policji od miesiąca. Na głowie miał szczyt NATO i papieża. Poza tym raport Biura Kontroli KGP, sporządzonego tuż po śmierci 25-lątka zawiera polecenia Szymczyka, by go informować o efektach „dyscyplinarki”. I tyle. Ani nadinspektor, ani

Mariusz Błaszczak nie czuli, by sprawa jakiegoś chłopaka z Wrocławia była warta ich zainteresowania. Prawdopodobnie tak samo było z Ziobrą. Stachowiak nie był Barbarą Bliwą, Schetyną, czy Tuskiem. Nie był wart ich zainteresowania, o nadzorze nie wspominając.

Prawdopodobnie do obu ministrów informacja o tym co działo się na rynku i w komisariacie we Wrocławiu dotarła dopiero po emisji „Superwizjera”.

Dopiero wtedy się ruszyło. Ziobro dał prokuratorom zielone światło, a Błaszczak kazał zrobić porządek z umoczonymi w brak nadzoru i tolerowanie bandytyzmu w szeregach policji szefów policji we Wrocławiu.

Polecieli: komendant dolnośląskiej policji, jego zastępca ds. prewencji oraz komendant miejski we Wrocławiu.

– W stosunku do pięciu funkcjonariuszy, którzy brali udział w czynnościach związanych z zatrzymaniem Igora Stachowiaka poleciłem wszcząć postępowanie administracyjne w kierunku zwolnienia ich z policji – informował o porządkach nowy szef policjantów z Wrocławia nadinsp. Tomasz Trawiński.

Szóstego nie zwolnił, bo ten uczynił to sam, w tamtym roku.

Czy gdy prokuratura oskarży winnych naruszenia prawa policjantów, to sprawa Igora Stachowiaka się skończy? Zapewne tak. Nikt nie wspomina o tym, że w skali kraju sadystycznych policjantów nie brakuje. Brakuje zaś procedur ujawniających takie zachowania. Brakuje metod umożliwiających wyławianie z grona policjantów osób nie radzących sobie emocjonalnie z tą pracą. Ludzi, którzy kilka razy dziennie w czasie interwencji i patroli słyszą wyzwiska pod swoim adresem i odreagowują to agresją w stosunku do zatrzymanych, rodziny lub samych siebie. To nie tajemnica, że wśród policjantów jest nadreprezentatywna grupa facetów przejawiających przemoc domową, czy zachowania samobójcze.

Ale o wsparciu psychologicznym dla psów nie powiedzą, ani Błaszczak, ani Szymczyk. Bo po co?

Autorstwo: Tadeusz Jasiński

Źródło: Strajk.eu